DODATEK

ROLNICZY, PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY

do

Gazety Wielkiego Xięstwa Poznańskiego.

No. 18.

Poznań, dnia 4. Maja 1863.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki, Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński w Poznaniu.

Leczenie nosacizny końskiej.

Nosacizna u koni często bywa leczoną, lecz rzadko wyleczoną. Dla tego też wyrzeczono, że jest ona chorobą nie do wyleczenia; takie przepisy policyjno-weterynaryjne nawet jej leczenia wzbraniają, a to z następujących przyczyn:

1) Że wyleczenie jej nigdy prawie się nie udaje;

2) Że wyleczenie to jest w wielu razach tylko pozorne;

3) Ze kuracya w zwyczajnych stosunkach jest niebezpieczną dla pozostałych zdrowych koni, i nakoniec

4) Ze kuracya jest niebezpieczną dla ludzi, nią się zajmujących.

Te cztery zasady zasługują na bliższe rozpatrzenie:

Ad 1. Wyleczenie nosacizny rzadko się udaje. Tak nas uczą doświadczenia od dawnego czasu przedsiębrane. Nie będę wglądał w doświadczenie lekarskie najdawniejszych czasów, lecz tylko wspomnę o doświadczeniach, które w wieku zeszłym i teraźniejszym od czasu, jak je nauka weterynaryi przedstawia, odbywane były. We wszystkich szkołach weterynaryjnych podobne kuracye często przedsiębrane bywały i zawsze je ponawiano z rozmaitych przyczyn (np. dla wynalezienia nowego środka i t. d.) Oprócz tego wielu weterynarzy i empiryków zajmowało się specyalnie leczeniem nosacizny. Albowiem komuż nie zechce się spróbować leczenia choroby, która za nie do wyleczenia uchodzi? Wszystkie te doświadczenia lekarskie wykazały, że wyleczenie nosacizny jest bardzo rzadkiem. W ogólności na 100 koni leczonych na nosaciznę, zaledwie 10 daje się wyleczyć z tej słabości. Wyleczenie 10 procent jest bardzo małoważnem, tem bardziej, że niemożliwą jest rzeczą osądzić od razu, jakie przypadki słabości do tych 10 procent należą, a tylko musi to być wyrażonem przez samą kuracyą. Jest to przykład prostego rachunku. Koszta kuracyi, włączając w nie koszta żywienia 90 procent, które nie dadzą się wyleczyć, wynoszą w wielu razach tyle, a często nawet więcej, aniżeli wartość 10 procent wyleczonych zwierząt.

Co się tyczy postępowania i środków, używanych przy leczeniu nosacizny, to już próbowano wszystkiego, co tylko poniekąd zdawało się obiecywać pomyślny skutek. Nie można zapewnić, aby wszystkie środki lekarstwa użyte były; użyto ich jednak tak wiele, że przynajmniej każda z grup środków lekarskich była zastósowaną. Lekarstwa te zaś używano we wszystkich możliwych formach.

Rozważywszy starannie wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, prawdopodobieństwo wynalezienia środka na nosaciznę zdaje się mieć nie większą pewność, jak wyciągnienie wielkiego losu na loteryi. Prawdopodobieństwo to jest nawet jeszcze mniejszem, albowiem w loteryi to przynajmniej wiemy, że wielki los koniecznie wyciągniętym być musi, w leczeniu zaś nosacizny jest rzeczą wątpliwą, czy się da znaleść radykalny środek na tę chorobę.

Ad 2. Wyleczenie nosacizny jest w wielu razach pozorne tylko. Każdy tego doświadczył, ktokolwiek tylko zajmował się leczeniem nosacizny; zdaje się nawet, że doświadczenie to nie jest obcem dla całej publiczności. Często można usłyszeć wymówione zdanie, że w tym i owym wypadku przestało koniowi płynąć z nosa, lub że nosacizna przytłumioną została. Trafia się, że wyleczenie bywa zupełne, to nie ulega żadnej wątpliwości. Ja sam mógłbym zrachować wypadki szczęśliwe z mej praktyki; są one rzadkie, prawda, ale są. W wielu znowu razach, zewnętrzne objawy choroby na dłuższy lub krótszy czas znikają, podczas gdy choroba rzeczywiście się utrwala i potem znów się okazuje.

To mniemane wyleczenie choroby trwa czasem tydzień, a czasem i kilka miesięcy, i o tem to dobrze publiczność nie wie. Największa część właści-

cieli czyni tak, że domniemanie wyleczone konie nosate lub podejrzane o nosaciznę, jak się tylko nasunie sposobność, sprzedają, i im dalej, tem lepiej. Każdy taki właściciel wie, że sprzedany koń wkrótce znowu wpadnie w nosaciznę, a liczne powierzchowne oznaki (blizny po wrzodach, gruzełki w płucach) przekonywają, że poprzednio była nocizna.

Wspomnione powyżej 10 procent wyleczonych z nosacizny koni zmniejszyć jeszcze należy przy względzie na niepewne wyleczenie, i już dwie te przyczyny dostatecznie usprawiedliwiają środek policyjny: »aby każdy nosaty koń był zabitym.« Należy jeszcze i to mieć na uwadze, że pozornie wyleczony z nosacizny koń może nią zarazić inne i nie ma środka do uniknienia tego; słaby bowiem koń zaraża inne wtedy jeszcze, gdy nie jest podejrzanym o słabość.

Ad 3. Kuracya nosacizny jednego lub kilku koni w zwyczajnych stósunkach jest niebespieczną dla pozostałych, zdrowych koni. Gospodarze, u których podobne leczenie miało miejscę, twierdzą jednozgodnie, że materya zaraźliwa chorego konia nie może być zniesioną przez zdrowe konie, w tymże budynku stojące; pomimo to jednak nie poprzestają w ten sposób koni leczyć. W zwyczajnych stósunkach zawsze grozi niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia się zarazy, i im kuracya dłużej ma trwać, tem pewniejsze powinny być środki do zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy. Z tego wypływa, że kuracya koni nosatych nie wiele korzyści przynosi. Jeden albo dwa konie rzeczywiście lub pozornie zostanie wyleczonych, a 8, 12, 15 podczas kuracyi poprzednich zarażą się, i potem jako niewyleczone potrzeba zabić. Z tego też względu wypadałoby, aby do licznych policyjnych środków dołączono i ten, iżby we wszelkich wypadkach wątpliwych lepiej jednego konia za wiele, niżeli za mało zabito.

Ad 4. Kuracya nosacizny jest niebezpieczną dla ludzi nią się trudniących. Był czas, kiedy utrzymywano, że nosacizna koni i tylczak zupełnie nie są niebezpieczne dla ludzi. Nie było wypadków, aby słabości te udzielały się ludziom. Czas ten dawno już minął, a teraz mówią o nosaciznie i tylczaku, jako o bardzo niebezpiecznej i w wielu razach śmiertelnej słabości dla ludzi. Nie ma roku, aby się nie zdarzył wypadek zarażenia się człowieka od konia, a często leczący nosaciznę i dozorujący konie nosate, swe doświadczenia życiem przypłacają. Widzimy w tem słuszną przyczynę do policyjnego zakazu doświadczeń kuracyi; albowiem życie człowieka więcej przecież znaczy, niźli życie wielu koni.

Trudne i rzadkie wyleczenie człowieka, zarażonego nosacizną lub tylczakiem, powinno było przekonać o trudności i niepewności wyleczenia koni z tychże słabości, tem bardziej, że z człowiekiem obdarzonym mową, więcej można zrobić, niż ze zwierzęciem.

Po przeczytaniu wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, każdego pewnie zadziwi, że wszędzie się pojawiają tak zwani lekarze nosacizny, tj. ludzie udający, że umieją leczyć nosaciznę, a pozyskujący wierzących im i obrońców. Zapewne jest rzeczą niezaprzeczoną, że mogą leczyć nosaciznę, tj. mogą działać w tym celu, lecz czy wyleczą tę słabość, to rzecz zupełnie inna. Łatwo jest ludzi niedoświadczonych oszukać; świat lubi być oszukiwanym. Im więcej coś jest przeciwne doświadczeniu, im więcej sprzeciwia się nawet prawom natury, tem więcej znajduje wiary, tem więcej ma do siebie pociągu.

Wszyscy lekarze nosacizny, których dotąd wielu się namnożyło, okrywają się wstydem i hańbą, skoro im przyjdzie odbywać kuracyą pod okiem człowieka rzecz rozumiejącego. I któż to są ci lekarze nosacizny i ich obrońcy?

Ilu tylko znałem lekarzy takich od lat przeszło 30, wszyscy są jednakowego typu. Występują z wielką pewnością i śmiałością, pokrywają się jakąś kramarską tajemniczością i nadzwyczajną bezinteresownością. Wszystko czynią dla dobra nauki, lecz potem, gdy się im uda raz chore zwierzę wyleczyć, tajemnica ich nabiera wielkiego pokupu, i często nie małe sumy chowają do kieszeni.

Co do stanu, lekarzami takiemi nosacizny są oprawiacze zdechłych zwierząt, dozorcy koni, wydziedziczeni gospodarze, formani i tak zwani konowali; wszyscy najmniejszej wiedzy nie posiadający, którzy nawet nie pojmują nosacizny i nie wiedzą nic o czynionych dotąd nad leczeniem tej choroby doświadczeniach.

Co się tyczy ludzi im wierzących i ich obrońców, to ci znajdują się we wszystkich stanach i nie tylko w tak zwanych niższych warstwach społeczeństwa, lecz i w wyższych; tam nawet, gdzie spotykają się lepsze i zdrowsze poglądy na rzecz. Widziałem, że interesują się leczeniem nosacizny nawet tacy ludzie, którzy się dobrze na koniach znają i mają zdrowy sąd o rzeczach, dotyczących weterynaryi. Nie jest to nic dziwnego. Empiryk może zawsze liczyć na poklaski w sztucę leczenia ludzi i zwierząt, i świat zawsze wierzy, że impirykowi lepiej się udaje i udać może, aniżeli człowiekowi wykształconemu, naukę posiadającemu.

Możnaby tu wyliczyć wiele środków, jakiemi ci tak zwani lekarze nosacizny pozyskali wiarę w umiejętność leczenia tej słabości i znaleźli obrońców. Nie chcę przez to powiedzieć, że zawsze ci są oszustami; lecz wszyscy, mówiąc grzecznie, uwikłali się przynajmniej w mamieniu samych siebie. Wszyscy im wierzący i ich obrońcy zostali w końcu oszukani; wstydzą się potem swej łatwowierności i temu, że przez takich ludzi oszukani zostali.

Każdy lekarz nosacizny, gdy mu się wyleczenie nie uda, znajduje tysiące wymówek i wyszukuje przyczyny, które nie dozwoliły mu okazać swej nauki na niewyleczonym koniu.

Popatrzmy teraz na postępowanie naukowo wykształconego weterynarza. I tu trafia się, że młody lekarz, szczególniej w pierwszych latach swej praktyki, zajmie się leczeniem nosacizny u koni, i jednego lub dwu wyleczy. Lecz nie okrywa się on kramarską tajemniczością, a czyni swe doświadczenia lekarskie rzeczywiście w interesie nauki tak długo, jak to za możliwe uzna. Corocznie widzimy wzrastające sposoby leczenia nosacizny lub też ponowione poprzednio dobrze znane, a dziś nie używane jako nieużyteczne. Lecz jak tylko nowy taki sposób stanie się wszystkim wiadomym i w praktyce zastosowanym, zaraz wyjdzie na wierzch dawno przyjęta maksyma, że nie ma radykalnego środka na wyleczenie nosacizny. Ja sam mógłbym tu wyliczyć wiele doświadczeń, które się nie udały w leczeniu nosatych, a szczególnie o nosaciznę podejrzanych koni. Odstąpiłbym jednak zanadto od rzeczy. Rozwinięta nosacizna tylko w nadzwyczaj rzadkich wypadkach da się wyleczyć radykalnie lub tylko pozornie, tj. w ostatnim razie upływ materyi na pewien czas przerywa się.

Cała moja zasługa, a takową sobie przypisuję, polega na tem, żem naukę zbogacił w nową słabość, zwaną podejrzeniem o nosaciznę, która to słabość łatwo może się zamienić w nosaciznę, jeśli w krótkim czasie wyleczoną nie zostanie.

Ludzie nauki robią, co wiedzą i mogą, nie chełpiąc się z tego, ani też nie ukrywając niepowodzeń, natrafianych na polu doświadczeń, i poczytują sobie za obowiązek ile możności rozgłaszać o niepowodzeniu lekarzy nosacizny.

Ci ostatni starają się niepowodzenie swe pokryć jak największą tajemnicą, oszukani lub omamieni również milczą. Takim to sposobem lekarze ci nosacizny z profesyi jednają sobie zaufanie i poklaski. Rola ich jednak odkrywa się dokładnie wtedy, gdy wystąpią z dotychczasowego ukrycia (które to wystąpienie jest dla nich zakazanem) i publicznie za zezwoleniem władzy doświadczenia swe odbywać będą. Jakeśmy to już zauważyli, każdy lekarz nosacizny znajduje się w przykrem położeniu, gdy mu przyjdzie mówić z ludźmi o środkach leczenia tej choroby. Czy później wynajdzie się środek radykalny leczenia tej choroby? jest to rzeczą możliwą, ale nieprawdopodobną.

Karól Haubner.

Folwark wyłącznie guanem mierzwiony.

W Saxonii, niedaleko Freiberga, znajduje się w wiosce Wingendorf, mała osada, która od dwudziestu dwóch lat mierzwioną jest samem tylko guanem i maczką kościaną.

Wyjątkowe okoliczności skłoniły pana Stechera, posiadacza tego folwarczku, do przyjęcia szczególnego sposobu uprawy. Nie wypada przeto zalecać tej metody i tego wzoru do powszechnego zastosowania. Gdyby było wiele takich folwarków, co kupują guano a słomę i paszę sprzedają, podniosłyby się zaraz ceny sztucznych pognojów, a spadły ceny słomy i siana do tego stopnia, iżby cały ten system musiał upaść. Użycie mierzwy folwarcznej opiera się nie na samych tylko chemicznych powodach i użyzniających jej przymiotach — głównie skłaniają do tego ekonomiczne względy. Na rozległych łanach uprawy, gnoj stajenny i obornik pozostanie zawsze najoszczędniejszą mierzwą, składa się bowiem z odpadków, odchodów i pozostałości pewnych produkcyi, które należy koniecznie prowadzić na potrzeby konsumentów i według odpowiedniego płodozmianu.

Mimo tego, wyjątkowy fakt, od dwudziestu dwóch lat praktykujący się w tym folwarczku saskim, stanowi bardzo ciekawe doświadczenie, pod względem żywienia się roślin i teoryi mierzwienia. Grunt na którem odbywa się to doświadczenie, utworzył się z rozkładu skały gnejsowej podłożnej. Nie ma w nim wapienia, ale go potężnie nawapniono przed 1840. r. Nawapnienie działało w skutkach swoich do 1855. r. wtedy postrzeżono, po nędznym wejrzeniu koniczyny i zmiejszeniu plonów w ziarnie zbożowem, że trzeba je ponowić; jakoż od tej pory i kłosy zbożowe i koniczyna tak jak poprzednich lat obfite i piękne.

Podział obsiewów, czyli płodozmian, jest tam następujący: 1) żyto ozime na 400 kilogr. guana i 1000 kilogr. mączki kościanej na hektar. (kilogram = 2,46 funtów pols. — Hektar francuski = 1,78 morgi pols.); 2) trawa Tymoteusza na nasienie; 3) żyto ozime, na takim pognoju jak od 1º; —4) owies; 5) kartofle z pognojem 400 kilogr. guana i 600 kilogr. sproszkowanych kości na hektar; 6) jęczmień i owies wapnione i 7) koniczyna na nasienie. Tak więc mierzwienie składa się, w siedmioletnim okresie, z 2,200 kilogr. guana i 2,600 kilogramów sproszkowanych kości, które tyle właśnie kosztują co sprzedana pasza i słoma. Dochód czysty stanowi cena sprzedanych nasion i ziarna z odjęciem kosztów uprawy. Przynosił on około 150 franków z hektaru przecięciowo, gdy część tej własności wydzierżawioną była po 55 franków z hektara. W tej wydzierżawionej części dzierżawcy używają na mierzwę obornika.

Ciekawem być musialo porównanie tych gruntów, przez rozbiór chemiczny, z gruntami zasilanemi samem tylko guanem i sproszkowanemi kośćmi. Sławny chemik i agronom, p. Stöckhardt, dokonał tego porównania, które wykazało, rzecz nader zasługującą na uwagę, że drugie nietylko nie wyczerpały się guanem, lecz owszem, bogatszemi się stały od tamtych pod obornikiem pól w zasady

azotowe, rozpuszczalne i nierozpuszczalne, w sole rozpuszczalne potażu, w kwas fosforowy, kwas siarczany a nawet i węgiel, to jest w materyi organie azotowe. Mniej tylko w nich wapna, magnezyi i krzemionki rozpuszczalnej.

Grunta te są gliniasto krzemne.

Uwagi te wyjęlismy z dziennika głównie chemii rolniczej poświęconego *der chemische Ackermann*, wydawanego w Saxonii przez p. Ad. Stöckarda.

Rozmaitości.

Próby z mlekiem owiec z przyczyny sparaliżowania jagniąt. Dzierzawca Jakobs z Jenchow-Genthin, w którego owczarni choroba sparaliżowania jagniąt rocznie około $^2/_9$ tychże zabierała, żauważał, gdy jedno mu jagnię padło, że poddane pod matkę jagnięcia padłego jedno z bliźniąt od drugiej matki tejże samej chorobie po krótkim upływie czasu uległo; gdy tymczasem drugie z bliźniąt, przy matce pozostawione, zdrowo się uchowało. Zrobił z tego wniosek, że przyczyna choroby leży w mleku matki i w tym celu robił porównania mleka macior z zdrowemi jagniętami, z mlekiem matek z jagniętami, które tą chorobą dotknięte zostały. Okazało się, iż mleko tych ostatnich zawiera o $^1/_3$ więcej suchej substancyi, niżeli matek jagniąt zdrowych; że tę przewyżkę suchej substancyi sprawiała większa obfitość pierwiastku serowego (5,88 przeciw 4,83%); szczególniej zaś, bo prawie 3 razy większa, obfitość tłuszczu (6,34 przeciw 2,36%). W końcu wreszcie, że w składzie części mineralnych znaczna różnica w obudwóch mlekach się okazała, mianowicie co do fosforanu żelaza, gdy mleko zdrowej matki 3,157, a słabej o $2^1/_2$ % mniej popiołów zawierało. Oprócz tego mleko chorych okazało o 1,5% mniej kwasu fosforowego, a za to 1,6% więcej chlorku, niż zdrowych. Z powyższego wnioskował, iż paraliż jagniąt w dalszym zostaje stosunku z pożywnością mleka matek. Dla tego radzi matkom z jagniętami nie dawać ani makuchów olejnych, ani słomy roślin strączkowych, ale za to buraki, dosyć soli kuchennej; w ogóle taką paszę, która krew rozrzedza, a mleko rzadszem robi.

Stowarzyszenie kupieckie.

Poznań, 2. Maja. — Przez większą część zeszłego tygodnia dowozy były szczupłe, dopiero w w końcu większe i po cenach lepszych przy ochocie do kupna. Notujemy: piękna pszenica 63—65 tal., średnia 60—62 tal., poślednia 54—57 tal.; żyto ciężkie 43—44—43 tal., lekkie 40—41 tal.; jęczmień 30—36 tal.; owies 22—25 tal., do siewu 27—29 tal.; tatarka 30—35 tal.; groch 40—42 tal., na paszę 38—39 tal.; ziemniaki $9^2/_3$—$11^1/_3$ tal.; koniczyna czerwona 12—15 talarów, biała 11 do 16 talarów.

Mąka pszenna Nr. 0 $5^1/_3$ tal., Nr. 0 i 1 $4^2/_3$ tal., rzanna Nr. 0 4 tal., Nr. 0 i 1 $3^1/_6$ tal. za cetnar bez podatku.

Tranzakcye terminowe co do żyta w tym tygodniu ukonsolidowały się i skutkiem tego obrót się zwiększył po lepszych cenach.

Obrót co do okowity w ciągu ostatnich dni 8 niemożna było uważać za ożywiony, lubo ceny podskoczyły, oferty krążyły przez czas przydłuższy, i dla tego przyjęcia ich były mierne i termin ostatni cicho się odbył. Równie później utrzymały się ceny, lubo w końcu ochota zmniejszyła się do kupna. Dowóz był znaczny i powiększej części przyjmowano okowitę na składy.

Gdańsk, 2. Maja. — W upłynionym tygodniu mieliśmy czas niezwykle zimny, dżdżysty, a parę razy silny śnieg upadł.

Skutkiem komplikacyi między Anglią a Stanami Zjednoczonemi ożywione targi utrzymały się w tem ożywieniu. Tranzakcye były znaczne i nawet łatwe po rosnących cenach; gdy jednak nadeszły wiadomości zapowiadające pokojowe załatwienie sporu, tranzakcye ucichły i sprzedaż się utrudniła, dotąd jednak zniżenia materyalnego notować nie możemy a nawet depesza z wczorajszego londyńskiego targu donosi, że ceny pszenicy tam się mocno trzymały.

Dowozy do Anglii z Europy są słabe, z Ameryką chwilowo prawie żadne i krajowa pszenica w szczupłej ilości i lichym gatunku na potrzeby konsumcyi nie wystarcza; zdaje się zatem że ceny bardziej ku podniesieniu dążyć będą. Ozimina w Anglii przedstawia się na polu rozmaicie. Na gruntach mocnych lepiej, na słabych wiele do życzenia zostawia.

Targi prowincyonalne w ogólności silniej i wyżej od londyńskiego się trzymają.

We Francyi zasiewy zimowe bardzo są obiecujące i bardzo posunięte. Rolnicy ostatnie zasoby wysyłają na targi co je pod pewnym uciskiem utrzymuje. Przeciwnie zaś targ paryski tak na zboże jako i mąkę jest dość czynnym i ożywionym.

Na giełdzie w ciągu tygodnia sprzedano: pszenicy szefli 114,000, jęczmienia 1200, owsa 780, grochu 6900, żyta 5760.

Płacono za szefel wagi pruskiej:

		Tal.	sgr.	fen.	Tal.	sgr.	fen.
Pszenica	83/5—85/4	2	21	8	2	25	10
»	86/3—86/23	2	27	6	3	—	—
»	87/22—88/22	2	29	2	3	2	6
»	90/11	—	—	—	3	4	2
Żyto	78/17—81/25	1	20	—	1	24	—

Toruń przebyło: pszenicy 51,540 szefli, żyta 65,280, jęczmienia 1680, grochu 2100. Belek dębowych 3554, sosnowych 5920 sztuk. Bali łasztów 170.

Kursa zamian: Londyn 6. $20^3/_4$. Hamburg $151^1/_8$ do $142^1/_4$. *Aleksander Makowski et Comp.*